Właśnie jestem świeżo po przeczytaniu cyklu artykułów, pani Małgorzaty Kalińskiej - Dąbrowskiej, z serii " Łowcy nieszczęść: nie podpisuj paragrafu 3! ", w których opisuje procedury jakie stosują łowcy odszkodowań. Przyznaję, są to informacje dość niepokojące. Prowizja od 30 do 40 % (jak pisze autorka artykułów) od kwoty stanowiącej odszkodowanie, za niebywałe cierpienia ofiary wypadku, wydaje się być zdecydowanie zbyt wygórowanym honorarium.

Warto tu wsponieć, że na warunkach opisanych powyżej zawierane były umowy na zasadzie "No win - no fee" (nie ma wygranej - nie ma wynagrodzenia). Oznacza to że kancelaria bierze na siebie ryzyko poniesienia wszelkich kosztów procesu w przypadku przegranej. Jakie to mogą być koszty? Np. koszty opłaty pozwu to 2.500, - zł dla naszego przykładu.

Kto przeczytał z zapartym tchem "Rainmaker'a"(1), ten wie skąd sam pomysł "łowów nieszczęść" do nas dotarł. Sygnalizuję, że czekają nas jeszcze ciekawsze czasy, pozwy zbiorowe - prawdziwy raj dla prawników.

Jak słusznie ktoś zauważył, firmy ubezpieczeniowe same wykreowały sobie potężnych przeciwników, odmawiając lub zaniżając odszkodowania należne ofiarom wypadków. Teraz mają za swoje i uzasadniony powód do lamentowania. Z przykrością należy jednak stwierdzić, że przez to sytuacja samych poszkodowanych nie poprawiła się.

Ale wróćmy do pytania postawionego na wstępie i zastanówmy się nad odpowiedzią.

Załóżmy, ze pełnomocnik poszkodowanego wyznaczył ryczałtowe, minimalne honorarium w kwocie 2.400, - zł (stawka minimalna przy wartości przedmiotu sprawy do 50.000, - zł). Jest to co prawda tylko 4,8 % z przykładu powyżej, ale dla przeciętnego zjadacza chleba ta kwota i tak jest dość znaczna. Za napisanie pozwu i wystąpienie w sądzie 2.400, - zł? Ktoś pomyśli, super interes! Jednak z reguły postępowanie ciągnie się latami. Niech to będzie dwa lata, co daje średnio 100, - zł miesięcznie, a to już wygląda mniej ciekawie, powiedziałbym nawet, że bardzo źle. Pamiętajmy też o kosztach sądowych 2.500, -zł.

Nie jestem prawnikiem, nie prowadzę kancelarii, ale przez kilka lat prowadziłem działalność gospodarczą i wiem jak wyglądają koszty uzyskania w praktyce. Osobom nie obytym z językiem fiskusa wyjaśniam, że koszty uzyskania to są wydatki, jakie należy poczynić aby coś zarobić. W przypadku adwokata, mogą to być np. koszty zatrudnienia chociażby jednego pracownika, wynajęcie biura, media, wyposażenie w sprzęt komputerowy i łączność, służbowy samochód, paliwo, naprawy, opinie prawne, medyczne, ekspertyzy i dziesiątki innych. Czym dłużej ciągnie się postępowanie, tym większe ryzyko, że spodziewany zysk zamieni się w stratę.

A jak to wygląda za oceanem? Może nie ryczałt, tylko wynagrodzenie za godzinę pracy?

Tu przytoczę fragment z książki "Firma"(1) .

"Avery spojrzał na wydruk z komputera i uśmiechnął się.
- W październiku zafakturowałeś średnio sześćdziesiąt jeden godzin w tygodniu.
- Myślałem, że sześćdziesiąt cztery - powiedział Mitch.
- Sześćdziesiąt jeden to wystarczająco dużo ... czy wszystko jest zgodne z przepisami prawnymi?
- Żadnego nadymania. Właściwie mógłbym podciągnąć jeszcze wyżej."

Wniosek. Skoro Mitch zafakturował 61 godzin tygodniowo, to musiał przepracować minimum 10 godzin dziennie! Zakładam, że w USA soboty nie są dniem wolnym od pracy. Mordercza praca, a ile kosztuje godzina? Jak donosi "Forsal.pl" , stawki sięgają już 1110 dolarów za godzinę pracy, czyli 18,5 dolara za minutę. Mitch pracując w kancelarii Sidley - w której kiedyś pracował Barack Obama i gdzie poznał żonę Michelle - obecnie, miesięcznie, zarobiłby dla tej firmy (4 tygodnie x 61 godzin x 1110 $) 270.840 $!

A jak jest w Niemczech?

Niemiecki adwokat pracuje za stawkę urzędową. Podaję za "Rzeczpospolitą" .

"Stawki za udział w procesie wylicza się według tabeli, w której jest bardzo dużo przedziałów wartości roszczenia od 300 do 30 mln euro. Wysokość wynagrodzenia wzrasta więc płynnie w zależności od kwoty sporu. Adwokaci związani są sztywnymi honorariami za proces i nie mogą wziąć mniej.
Konsekwencją przyjęcia stawek urzędowych jest to, że inaczej niż w Polsce sąd przysądza stronie zwycięskiej w procesie wszystkie koszty adwokackie od przegranej.
- W Warszawie klient, któremu prawnik wygra sprawę, sam musi zapłacić większą część honorarium - mówi Jacek Franek, adwokat praktykujący w Niemczech."
(Podkreślenie - moje)
Ponownie wracamy na nasze podwórko. Dalej nie znamy "złotego" rozwiązania, dalej nie znamy granicy, po przekroczeniu której będziemy mówić o nieetycznych zachowaniach rodzimych prawników. Wszystko wydaje się być płynne i nieuchwytne, wszystko wskazuje na to, że do czasu uruchomienia darmowego portalu prawnego, finansowanego przez państwo, będziemy korzystać z usług kancelarii adwokackich, bez względu na koszty i ... zasobność naszej kieszeni.

(1) - "Rainmaker" i "Firma" - dwa bestsellery John'a Grisham'a

Jeremi